C23-2560

W numerze: W.Czereśniewski „Spadochroniarze wylądowali w hrabstwie Fife“ CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień | Londyn, dnia 16 lipca 1949 r. | Rok XI. Nr 28

SPK OŚWIATA

Pamiętajcie Koledzy
rozbudowa oświaty SPK
to umocnienie organizacji!

Po powrocie prezesa SPK

Kombatanckie sprawy w Stanach Zjedn.

2 lipca br. prezes Zarządu Głównego SPK, kol. B. Łaszewski powrócił ze Stanów Zjednoczonych, dokąd udał się w dniu 20 maja br. — na zaproszenie Stow. Weteranów Armii Polskiej. Czytelnicy mieli już możność zapoznać się w poprzednich numerach naszego tygodnika z celami i ogólnie z przebiegiem tej amerykańskiej misji kolegi prezesa.

Poniżej podajemy w ogólnym zarysie całość działalności kol. B. Łaszewskiego w Stanach Zjednoczonych. W bliskiej przyszłości powrócimy jeszcze do tego tematu i zapoznamy czytelników z ważniejszymi szczegółami tej podróży.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Przedmiotem organizacyjnego zainteresowania SPK na terenie Stanów Zjednoczonych są związki weterańskie obu wojen, a przede wszystkim Stow. Weteranów Armii Polskiej.

SWAP zrzesza do 3,5 tys. członków, głównie Amerykanów polskiego pochodzenia — b. żołnierzy PSZ z 1. wojny światowej. Statut tej organizacji przewiduje możliwość przyjmowania do jej szeregów również b. żołnierzy PSZ z 2. wojny światowej.

Zaproszenie kol. Łaszewskiego, jako przedstawiciela S P K, na Zjazd SWAP-u, odbywający się w Detroit w dn. 28—30 maja br., i przyznanie pełnych praw delegata, było gestem władz centralnych SWAP-u i samego Zjazdu, — godnym podkreślenia.

Na Komisji Koordynacyjnej i Współpracy między SPK a SWAP, jak i potem na Komisji Statutowej kol. Łaszewski miał możność wyczerpującego przedstawienia problemów b. żołnierzy 2-ej wojny światowej i członków SPK.

Na pierwszym, inauguracyjnym zebraniu Zarządu Gł. SWAP w dniu 25 czerwca 1949 w New Yorku, został przedstawiony i przyjęty jednogłośnie wspólnie uzgodniony projekt rezolucji i zasad współpracy z SPK.

Do sprawy tej wrócimy na tych łamach w bliskiej przyszłości.

Drugą interesującą SPK organizacją jest Polski Legion, skupiający b. żołnierzy I. wojny światowej. Zrzesza on w swych szeregach tylko obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia i liczy ponad 10 tys. członków. Siedzibą władz głównych jest Chicago. Legion ten może przyjmować w przyszłości również żołnierzy PSZ 2-ej wojny światowej.

Rozmowa kol. Łaszewskiego z przedstawicielem władz głównych i komendantem na stan N. York, mec. J. Różańskim, umożliwiła przedstawienie problemów żołnierzy PSZ 2-ej wojny światowej z terenu Stanów Zjednoczonych. Zarząd Gł. tej organizacji na swym najbliższym posiedzeniu rozważy formy współpracy z SPK, oraz sprawy dopomożenia b. żołnierzom PSZ 2-ej wojny światowej.

Prezes SPK poczynił nadto kroki, zmierzające do nawiązania kontaktu między SPK a *American Legion*, potężną kilkumilionową organizacją.

Do komendanta Legionu gen. Perry Brown zostało skierowane memorandum o SPK, a sprawą tego memorandum został zainteresowany szereg różnych osobistości, które zapewniły o swojej pomocy.

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza z jego prezesem (równocześnie redaktorem „Nowego Świata“), p. Ignacym Morawskim, udzieliło prezesowi SPK wiele życzliwego poparcia i rzetelnej pomocy na gruncie amerykańskim.

Zarówno SPK jak i b. żołnierze PSZ 2-ej wojny światowej, przebywający na terenie USA, stoją przed problemami jak najlepszych warunków rozwiązywania swoich spraw życiowych, materialnych i gospodarczych. Chcąc umożliwić kombatantom przyjeżdżającym do Stanów znalezienie właściwych form organizacyjnych życia zbiorowego — prezes SPK nawiązał kontakt z *The Cooperative League of the USA* — centralą kooperatyw na całe Stany Zjednoczone — i doręczył memorandum zwracające uwagę na tych b. żołnierzy PSZ, którzy przedstawiając doskonały element pod względem fizycznym i moralnym, byliby zainteresowani w zakładaniu pewnych centrów produkcyjnych w oparciu o większą amerykańską spółdzielnię.

Wyczerpująca odpowiedź Dyrektora Wykonawczego p. Wallace J. Cambell daje możliwość poczynienia tych czy podobnych prób, podtrzymywania kontaktów i ewentualnego zacieśnienia współpracy naszych kolegów na terenie Stanów Zjednoczonych z wyżej wymienioną centralą kooperatyw.

Polski Komitet Imigracyjny w New Yorku z ks. Burantem na czele jest również gotów rozważyć myśl stworzenia przy sobie pewnej komórki doradczej w sprawach gospodarczych. Kol. Łaszewski przeprowadził rozmowy z p. Adamem Łyczkiem, wiceprezesem Komitetu, który jest wybitnym przemysłowcem.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Obok katolickiej, ogólno-amerykańskiej organizacji NCW, na odcinku polskim działają trzy komórki imigracyjne: *American Committee for Resettlement of Polish DP's* — organ wykonawczy Kongresu Polonii z centralą w Chicago, komórka przy Radzie Polonii i Pol. Kom. Imigr. w N.Yorku (*Polish Immigration Committee*). Ponadto istnieją lokalne (stanowe, miejskie), samorzutnie organizowane komitety imigracyjne (np. w Milwaukee, gdzie czynny jest kol. M. Pankiewicz, delegat SPK na Stany Zjednoczone).

W okresie pobytu prezesa SPK w Stanach Zjednoczonych były podejmowane próby uzgodnienia całości akcji emigracyjnej między poszczególnymi komórkami. Ponieważ jednak nadal istnieją trzy większe, oddzielnie działające komórki emigracyjne, prezes SPK nawiązał z nimi kontakt, aby zapewnić maksimum poparcia przy rozwiązywaniu wykonawczych spraw emigracyjnych, dotyczących głównie b. żołnierzy PSZ.

Deklaracja życzliwego poparcia i chęci współpracy *American Committee for Resettlement of Polish DP's* (organu Kongresu Polonii) z naszymi Oddziałami SPK w Niemczech, złożona przez sekretarza tego Komitetu, równocześnie wiceprezesa Kongresu Polonii, p. Edwarda Pluzdraka — może mieć duże znaczenie dla naszych kolegów w Niemczech.

Również p. Leopold Krzyżak adiutant generalny Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej i równocześnie pracownik Rady Polonii w dziale imigracyjnym — przyrzekł być rzecznikiem spraw emigracyjnych b. żołnierzy z Niemiec w Radzie Polonii.

Z Polskim Komitetem Imigracyjnym w N. Yorku, na którego czele stoi wielce szanowany i zasłużony ks. prob. Feliks Burant, — prezes SPK miał możność przedyskutowania spraw emigracyjnych. Wyczerpujące, kilkudniowe konferencje przyniosły w wyniku pełne porozumienie co do konkretnych form współpracy.

Sprawę sprowadzenia DP i b. żołnierzy z Niemiec kol. Łaszewski poruszył również:

— na Walnym Zjeździe SWAP w Detroit, w konsekwencji czego Walny Zjazd przyjął rezolucję, (patrz nr. 24 „Polski Walczącej“);

— na zebraniu Zarządu stanowego Kongresu w N. Yorku i na Walnym Zjeździe delegatów w dniu 25 czerwca 1949, gdzie oprócz nadania rozgłosu w prasie przemówieniu prezesa SPK. Walny Zjazd przyjął odpowiednią rezolucję;

— w polskich audycjach radiowych na wschodnie stany Ameryki;

— w przemówieniach publicznych, prasie, apelach, konferencjach;

— w rozmowach organizacyjnych ze SWAP-em, Legionem Amerykanów polskiego pochodzenia i Towarzystwem Przyjaciół Żołnierza.

Sprawa rozszerzenia ustawy z roku 1948 i dopuszczenie w jej ramach również 18 tys. b. żołnierzy z W. Brytanii była w czasie pobytu prezesa SPK w Stanach przedmiotem zainteresowania Kongresu. Kongresman J.D. Lodge, z którym Zarząd Główny SPK pozostawał w stałym kontakcie, dostarczając mu wszystkich potrzebnych danych, odegrał przy uchwaleniu tego projektu ustawy w Izbie Reprezentantów rolę bardzo decydującą.

Niestety sprawa utknęła w podkomisji Senatu.

Ważność i wielkość tego zagadnienia w związku z potrzebą popchnięcia jej w Senacie prezes SPK miał możność przedstawić Kongresowi Polonii, Polskiemu Komitetowi Imigracyjnymu w N. Yorku, kongresmanom: J. D. Lodge'owi, A. Sadlakowi, J. Lesińskiemu i wreszcie Dyrektorowi Wykonawczemu NCWC (*National Catholic Welfare Conference*), prał. E. Swanstrom'owi. Działalność tych organizacji i osób w kierunku wpływania na zmianę stanowiska i wniesienie poprawki na obrady lipcowe miały już swoje echa w Senacie.

SPRAWY INWALIDZKIE

Akcję na rzecz polskich inwalidów wojennych z W. Brytanii prowadził na terenie St. Zjednoczonych (głównie w stanie Mussachusetts, w okolicy Bostonu) kol. Wołyński. Mniejsza w rozmiarach, ale jeszcze większą w swym tragiźmie jest sprawa inwalidów, starców, sierot i niezdolnych do pracy na terenie Niemiec i Austrii.

Sprawę losu tych najbardziej poszkodowanych prezes SPK podnosił także w prasie, w przemówieniach radiowych, wystąpieniach publicznych, i w rozmowach organizacyjnych.

Dzięki życzliwemu poparciu Zarządu, Walny Zjazd Delegatów do Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej w N. Yorku, odbywający się dnia 25 czerwca br., powołał do życia Komitet Organizacyjny ogólno-amerykańskiego funduszu pomocy inwalidom polskim.

Na szczególne podkreślenie zasługuje działalność na rzecz inwalidów Oddziału Detroickiego Zrzeszenia Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Prezes SPK złożył prezesce p. Zapytowskiej, podziękowania za wielki wkład pracy i poświęcenie na rzecz b. żołnierzy.

Na skutek sugestii SPK i starań Zrzeszenia Przyjaciół Żołnierza Polskiego — Kongres Polonii Amerykańskiej przyrzekł przychodzić z indywidualną pomocą wszystkim potrzebującym, chorym i inwalidom.

SPRAWA STYPENDIÓW W USA

Wśród studentów, skierowanych przez SPK na uniwersytety amerykańskie, pewna część nie uzyskała pełnego stypendium i zwrotu kosztów utrzymania. Kilkoro z tych studentów znalazło się w b. trudnej sytuacji.

Studentom, przebywającym obecnie na terenie Stanów, skończyła lub skończy się ważność zastępczych dokumentów paszportowych. Prezes SPK interweniował w tej sprawie u miarodajnych czynników w USA.

Osobiście kol. Łaszewski odwiedził grupę 10 studentów w Kelegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs, gdzie miał możność zaznajomić się dokładnie z ich sprawami.

Prezes SPK odbył też rozmowy z prof. A. Colemanem, powołanym na rektora tej uczelni, począwszy od roku szkolnego 1949/50.

ODDZIAŁ SPK KANADA

Na Zjeździe SWAP w Detroit kol. Łaszewski spotkał się kol. Janem Ostrowskim, prezesem Zarządu Oddziału SPK—Kanada. To osobiste zetknięcie pozwoliło omówić wszystkie sprawy organizacyjne kolegów w Kanadzie. Uzyskanie *Charteru*, jest dla tamtejszego Oddziału b. dużym sukcesem. Również podjęcie przez SPK prób zjednoczenia organizacyj polonijnych i zacieśnienia współpracy z polskim uchodźstwem wojennym zapisać należy na dobro działalności tamtejszego Oddziału.

NATIONAL COMMITTEE FOR FREE EUROPE

Kol. Łaszewski poruszył nadto problemy b. żołnierzy PSZ na audiencji u sekretarza wykonawczego świeżo powołanego do życia *National Committee for Free Europe*, p. de Witt Poole'a W złożonym memorandum zaakcentowana została sprawa udzielenia wsparcia i pomocy b. żołnierzom, którzy zamierzają swe życie urządzić w Stanach Zjednoczonych.

Mimo zaczynającego się martwego sezonu i letnich upałów — prasa polsko-amerykańska poświęciła wiele uwagi sprawom b. żołnierzy 2-ej wojny światowej, SPK i jego współpracy ze SWAP. Prawie cała, ciągle jeszcze bogata prasa, przedrukowała w całości przemówienie prezesa SPK na Zjeździe SWAP w Detroit (dotyczące spraw SPK i współpracy ze SWAP), audycję radiową, poświęconą b. żołnierzom i SPK w Niemczech, przemówienie na Walnym Zjeździe Kongresu Polonii w New Yorku.

W „Nowym Świecie“, codziennym piśmie wychodzącym w New Yorku, znaleźliśmy prawdziwych przyjaciół w osobach nacz. red. I. Morawskiego i red. P. Yolles'a.

Wydrukowany w „Nowym Świecie“ wywiad z prezesem SPK został powtórzony przez *Voice of America*, który przez swą polską sekcję — pracuje głównie na Kraj.

NIE WIERZCIE TYM

Nie wierzcie tym, co w KLĘSKI czas,
Podobni wężom i Judaszom,
Do zdrady podłej kuszą was,
Chcieliby zatruć duszę waszą!

Nie wierzcie tym, co mówią wam,
Że na nic dzisiaj opór wszelki!
I cóż, że idzie WIELKI CHAM?...
Zginąć nie może naród wielki!

To kłamstwo, że nie mamy nic,
Że trza od marzeń się odprzysiąc
I o wielkości przestać śnić,
Przekreślić lat historii tysiąc!

To kłamstwo, że trza lizać but,
Co kopie; rękę, która bije, —
Tak czynią psy, nie dumny lud,
Co, choćby w śmierci, WOLNYM żyje!...

Nadejdzie chwila — z miast i pól
Zdeptanych wzniesie się, rozszerzy
Potężny okrzyk: CHRYSTUS — KRÓL!
— Nowej krucjaty zew rycerzy!...

I cóż, że mrok okrywa świat,
Jak w noc GOLGOTY, coraz gęstszy, —
Nie zdławi sumień ludzkich czart,
Nad ziemią łuk rozbłyśnie tęczy!...

Jest w duszy polskiej wielka moc,
Przemoc się wraża strzaska na niej;
Nadejdzie w gromach WIELKA NOC
I Polska w glorii z martwych wstanie!

Bo choć potężny, groźny wróg
I, zda się, z piekłem samym w zmowie, —
Mocniejszy od mocarzy Bóg —
I biada, kiedy ON przemówi!...

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Z powodów od nas i autora niezależnych musieliśmy zapowiedziany szkic Mariana Czuchnowskiego o Władysławie Orkanie odłożyć do następnego numeru — za co Czytelników przepraszamy.

REDAKCJA

Gdy huk silników płoszy sen...

Przez szereg nocy ostatnio budził mieszkańców Londynu i innych miast angielskich dobrze — ach, jak dobrze! — znany huk silników lotniczych.

Nie było alarmów ani ognia artylerii, a jednak chwilami trudno było spać. To potężne formacje bombowców nadlatywały w ramach wielkich ćwiczeń obrony przeciwlotniczej — ćwiczeń mających dać odpowiedź na dręczące wszystkie sztaby i rządy pytanie: czy można zatrzymać bombowce, nie dopuścić nad cel, uniemożliwić naloty w wielkim stylu? Pytanie to ma oczywiście decydujące znaczenie dla oblicza przyszłej wojny i od odpowiedzi na nie musi zależeć cała doktryna strategiczna i całe planowanie przygotowań poszczególnych mocarstw.

Od dłuższego czasu już toczą się na ten temat wielkie polemiki. Istnieje szkoła, która w ogóle usiłuje zbagatelizować możliwości bombardowań strategicznych wskazując na to, że w czasie ubiegłej wojny przeceniano skuteczność bombardowań Niemiec i twierdząc, że nowoczesne myśliwce są w stanie zadać eskadrom bombowym straty tak wielkie, że żadne lotnictwo tego nie wytrzyma. Ale tak się osobliwie składa, że najbardziej namiętnymi przeciwnikami bombardowań i sceptykami na ich temat są... sympatycy komunizmu, którzy starają się wszystkimi sposobami zwalczać myśl, iż bomby atomowe mogłyby same i szybko powalić Rosję... Na drugim krańcu znajdują się entuzjaści lotnictwa, zwłaszcza amerykańscy, którzy wyobrażają sobie, że bombardowania w sposób błyskawiczny przyniosłyby zwycięstwo.

POSTĘPY OBRONY

Nie możemy oczywiście oczekiwać, aby ogłoszono: jakie wnioski wyciągnięto z ostatnich manewrów nad W. Brytanią. Zresztą żadne ćwiczenia nie są w stanie dać pełnego obrazu tego, co byłoby naprawdę w razie wojny. Rzeczywistość jest zawsze odmienna od wojny na niby.

Niemniej przeto prasa podkreśliła, że w stosunku do roku ubiegłego poczyniono duże postępy w dziedzinie obrony. O ile rok temu bombowce przechodziły jak chciały, to obecnie myśliwce w porę nawiązały „walkę“. Wprawdzie uczestniczące bombowce były w tym wypadku przestarzałe i niesłychanie powolne, ale szybkie myśliwce odrzutowe Wampiry zostały użyte dla udawania szybkich bombowców i też zostały w porę, tj. przed dokonaniem bombardowania, zaatakowane przez myśliwce, które w ten sposób wykazały, że mogą uporać się z nowoczesnymi bombowcami udrzutowymi o szybkości ponad 500 mil na godzinę. Radar działał sprawnie również przy lotach na małych wysokościach, na których zawodził podczas ostatniej wojny. Z drugiej strony bardzo dał się we znaki brak nocnych myśliwców wyposażonych w radar; bombowce Mosquito nie zostały w nocy zaatakowane. Prasa podkreśla wreszcie, że warunki dla obrony były wyjątkowo korzystne ze względu na piękną pogodę i brak zachmurzenia.

Na różne pytania brak jest odpowiedzi. Nie wiadomo czy myśliwce zdołałyby w porę zaatakować bombowce lecące na wysokości 40.000 stóp; w ostatnich ćwiczeniach bombowce latały nie wyżej, niż 30.000. Jest też zadawane pytanie, czy stacje radarowe na wybrzeżu zdążą na czas uprzedzić myśliwce o zbliżaniu się bombowców; odzywają się już głosy domagające się stacji radarowych na kontynencie.

TO, CZEGO SIĘ NIE UJAWNIA

Z niewielkimi zmianami manewry ostatnie wciąż jeszcze stały pod znakiem doświadczeń ubiegłej wojny. Ba, nie uwzględniono w nich nawet ataku przy użyciu pocisków rakietowych. Na tym tle słychać głosy krytyki, że znów dowódcy przygotowują się do wygrania — ubiegłej wojny. Ale z pewnością tak nie jest. Coraz to pojawiają się rewelacje o takich czy innych nowych wynalazkach lub doświadczeniach, uczeni pracują bez wytchnienia i na pewno nie wszystkie swe odkrycia ogłaszają!

Wszystko w każdym razie wskazuje na to, że możliwości obrony z powietrza w różnej formie stale się zwiększają. Przewiduje się dziś możliwość, że bombowce zostaną użyte dla obrony przed nalotami w ten sposób, że lecąc na dużych wysokościach wypuszczą przewożone przez siebie myśliwce, pozwalając w ten sposób zaoszczędzić szereg cennych minut koniecznych dziś na wzniesienie się. Inna forma obrony to powietrzne pola minowe, stawiane przy pomocy pocisków rakietowych. Jak ujawnił ostatnio Churchill w swych pamiętnikach, plan taki opracowany został już w 1940, ale zanim wprowadzono go w życie, naloty niemieckie skończyły się. Szczęśliwie dla Aliantów Niemcy nie wpadli na ten pomysł. Ze swej strony dowódca artylerii plot. Pile ujawnił niedawno, że bezpośrednio przed końcem wojny uczeni brytyjscy odkryli sposób zwalczania pocisków rakietowych V2.

BEZ ZŁUDZEŃ

Oczywiście nikt nie będzie twierdził, że obrona jest w stanie uczynić atak z powietrza nieszkodliwym. Nawet jeżeli niewielka tylko część atakujących bombowców lub pocisków rakietowych przedostanie się przez obronę, to dzięki bombie atomowej skutki nalotu będą straszliwe. Przecież jedna bomba atomowa — nawet ta pierwotna z Hiroszimy — wyrządzić może tyle szkód, co 2000 bombowców ze zwykłymi bombami!

Niemniej przeto coraz mniej widać na Zachodzie tendencji polegania jedynie na bombie atomowej i na bombardowaniach strategicznych. Można dziś uważać za rzecz niemalże pewną, że kierownicze czynniki Zachodu ani nie liczą na wojnę błyskawiczną, ani też nie wierzą, by obeszło się bez rozległych działań lądowych. Z pewnością realizm jest dziś większy, niż przed dwoma czy trzema laty.

KAZIMIERZ ALBAN

MOWA LUDZI WOLNYCH

Zarząd Główny SPK zwraca uwagę wszystkich Kolegów na znamienne przemówienie premiera brytyjskiego, p. Attlee, który w dn. 3 lipca br. na wielkim zebraniu Partii Pracy w Manchesterze, wobec 11.000 słuchaczy, zaatakował w ostrych słowach komunistów i ostrzegł przed ich działalnością w W. Brytanii.

Podajemy poniżej obszerne fragmenty tego przemówienia. Czytelnik polski znajdzie w nich wiele akcentów wspólnych dla wszystkich ludzi wolnego świata.

„Walka, którą podjęliśmy (*Labour Party* — przyp. tłum.) dla dobra ludności naszego kraju, a szczególnie dla robotników — powiedział premier Attlee — musi toczyć się nie tylko przy urnach wyborczych i w Parlamencie, ale również w fabrykach i warsztatach, na kolejach, w dokach i na roli, ponieważ powodzenie naszej polityki zależy nie tylko od przeprowadzenia ustaw parlamentarnych i dobrej administracji rządowej, ale również od wysiłku ekonomicznego kraju."

Następnie premier Attlee podkreślił osiągnięcia rządu „demokratycznego socjalizmu" w trudnym powojennym okresie i stwierdził, że „olbrzymia większość pracodawców i pracowników dobrze pełniła służbę w ciągu tych lat próby".

„Jest jednak mała grupa — ciągnął premier, — która uchyla się od brania w tym udziału. Są to jednostki, które robią wszystko, co mogą, aby zepchnąć w dół W. Brytanię; są też tacy, którzy to, co w ich mniemaniu jest ich własnym interesem, przedkładają nad sprawami kraju i swoich współrodaków. Zmierzam do tego, że spotyka się w naszym kraju robotników, którzy nie rozumieją, jak ryzykowne jest takie postępowanie. Są tacy, którzy pozwalają sobie na nieoficjalne strajki. Może w tym być brak myślenia albo brak odpowiedzialności, popychający do wszczynania bezrozumnych akcji, których konsekwencje dla kraju są poważne. Jestem przekonany — mówił p. Attlee, — że w znacznej większości wypadków są to dobrzy, lojalni obywatele, ale nie wydaje mi się, aby rozumieli, z jakim trudem gospodarka naszego kraju utrzymuje równowagę".

„Wstrzymanie okrętów z żywnością i surowcami w portach oznacza dla kraju stratę tysięcy funtów. Zagraża to dostawom żywności i zatrudnieniu innych robotników. Nie możemy sobie na to pozwolić w tak trudnych czasach. A przecież zarządzenia co do konsultacji między pracodawcami i pracownikami, cały mechanizm czynienia ugody i sądów polubownych nigdy nie osiągnął jeszcze tak wysokiego stopnia rozwoju, nie był tak skuteczny. Związki zawodowe cieszą się uznaniem a narady z robotnikami odbywają się w szerokim zakresie. Nieoficjalne natomiast strajki wyrządzają szkody krajowi, szkodzą wielkiemu ruchowi związków zawodowych, szkodzą własnemu rządowi robotników".

„W lutym tego roku będziemy obchodzili rocznicę założenia naszej partii — mówił premier socjalistycznego rządu W. Brytanii — i jestem pewien, że gdyby mężczyźni i kobiety, którzy stworzyli nasz ruch, znali prawdziwe fakty o Rosji dzisiejszej, orzekliby, że nie ma tam socjalistycznego społeczeństwa, że nie ma wolności. Rosja jest klasycznym przykładem policyjnego państwa, zupełnie takiego, jak za czasów carskich. Istnieją w niej różnice klasowe, bardzo jaskrawe. Nie ma tam ani wolności słowa i sumienia, ani wolności osobistej. Państwo to jest kolektywistyczne, lecz z pewnością nie socjalistyczne".

„Ludzie ci, którzy uciskają wszelką wolność, gdziekolwiek by nie byli u władzy, posługują się frazesami demokratycznymi. Nieustannie otrzymuje — mówił premier — obłudne rezolucje, protestujące przeciw rzekomemu pogwałcaniu wolności w naszym kraju. Otrzymuję te protesty, ponieważ ludzi niegodnych zaufania trzymamy z dala od miejsc, w których prowadzone są tajne prace. Autorami tych rezolucji są komuniści, choć sami wiedzą, że ich współtowarzysze w komunistycznych krajach nieustannie przeprowadzają czystki i bezwzględnie usuwają z urzędu każdego, kto wykaże choćby cień odchylenia od tego, co władze uważają za prawowierne. Obłuda ta przyprawia o mdłości".

W dalszym ciągu swego przemówienia premier Attlee rozprawiał się z oskarżeniami komunistów, że socjalistyczny rząd W. Brytanii jest „imperialistyczny". „W krajach podbitych przez Rosję — mówił premier — wolno żyć tylko tym, którzy nade wszystko stawiają interes Rosji. Toteż ani jeden z wielkich przewódców labourzystów, którzy działali w czasach, kiedy wstąpiłem do partii, nie miałby najmniejszej wątpliwości, gdzie są imperialiści, a gdzie prawdziwi socjaliści".

Wskazując na przykłady Burmy, Indii, Pakistanu i Ceylonu p. Attlee stwierdził: „My nie odstąpiliśmy od polityki, która była zawsze w naszych wskazaniach. Wierzymy w prawa narodów do samorządzenia. Nigdy przed nami nie było tutaj tak dobrowolnego przekazywania suwerenności. A teraz spójrzmy na drugą stronę. W Polsce i na Węgrzech bezwzględnie pozbawia się władzy komunistów, gdy tylko którzyś ośmieli się pójść po linii interesów swojego narodu. Jedynie tacy, którzy stawiają Rosję na pierwszym miejscu i bez reszty podporządkowują się woli moskiewskiej kliki, są dopuszczani do rządzenia we własnych krajach. Marszałek Tito... naraził się na ataki, bojkot i zohydzanie. Gospodarkę w krajach satelickich organizuje się nie dla kraju i własnej ludności, lecz na to, by służyły na rzecz ZSSR. Trudno znaleźć bardziej klasyczne wzory imperializmu".

„Nie mamy sporu z Rosjanami — mówił premier W. Brytanii, — uznajemy ich prawa do posiadania takiego rządu, jakiego pragną. Czujemy do nich sympatię, ponieważ zdajemy sobie sprawę, jak wiele lat upłynie, zanim osiągną taki poziom wolności, demokracji i sztuki życia, jaki osiągnęła W. Brytania. Ale jakakolwiek próba ściągnięcia nas do ich poziomu napotka na opór z naszej strony."

Premier W. Brytanii, p. Attlee, zakończył swoje przemówienie w Manchesterze następującymi słowami:

„Musimy zawsze mieć przed oczami wizję życia, jakiego pragniemy, i musimy zawsze pamiętać, że jakbyśmy nie ulepszyli nasze materialne warunki, nie zastąpi to nam właściwego sposobu życia. Jeżeli postawimy przyziemne cele, myśląc jedynie o dobrobycie materialnym, a zaniedbując życie duchowe — przegramy. Jestem jednak pewien, że osiągniemy swoje. Proszę was, uważajcie siebie za rycerzy krzyżowych w wielkiej sprawie wolności ducha człowieka".

Święto Grenadierów

W dn. 26 ub.m. w Bruay en Artois we Francji miejscowe Koło SPK b. Grenadierów urządziło Wielkie Święto Grenadierskie połączone z obchodem X. rocznicy powstania Dywizji, IX. rocznicy jej walk, IV. rocznicy powstania Koła, oraz — z poświęceniem pierwszego sztandaru grenadierskiego i z dekoracją żołnierzy.

W uroczystości tej m. in. wzięli udział: kol. Kosowski — Patr. Gren., kol. gen. Piekarski — prezes Rady Oddz. SPK, kol. Domański z SPK, kol. Tuszewski — sekr. FOO—Okr. Północ, p. Gosselin — przedstawiciel władz francuskich, ks. Gutowski, liczni reprezentanci miejscowych i pozamiejscowych organizacji niepodległościowych.

Po zbiórce zarządzonej przez kol. prezesa Słysza uformował się pochód: orkiestra „Echo"-Houdain, 16 sztandarów, Hufiec Harcerski, chrzestni sztandaru Grenadierów, Kombatanci i społeczeństwo z Bruay i okolicy. Pochód udał się do Kaplicy Polskiej. Ks. Gutowski poświęcił sztandar i odprawił mszę św. za dusze poległych: gen. Wł. Sikorskiego, Grenadierów i wszystkich Żołnierzy Polskich, którzy oddali Swe życie w darze za wolność ukochanej Ojczyzny.

Po nabożeństwie pochód przemaszerował w tym samym porządku do pomnika Nieznanego Żołnierza, gdzie kol. prezes Słysz w asyście kol. Kosowskiego i kol. Domańskiego złożył wieniec w barwach polskich, a orkiestra odegrała hymn polski i francuski. Całość pochodu oddała honory defilując na baczność przed pomnikiem, a następnie skierowała się do Merostwa dla dokonania wspólnego zdjęcia.

Po obiedzie wszyscy udali się na uroczystą akademię. Rozpoczęto ją marszem powitalnym, odegranym przez orkiestrę „Echo". Następnie kol. Słysz witał zebranych, którzy wypełnili salę po brzegi. Z kolei przemawiali: gen. Piekarski, Domański, Tuszewski, Kosowski i ks. Gutowski. Sala żywo oklaskiwała mówców.

Wręczenia sztandaru i dekoracji Krzyżami Walecznymi oraz Krzyżami Zasługi dokonał gen. Piekarski, dekoracji krzyżami *Croix de Guerre* dokonał kpt. franc. Gosselin. Dyplomy dla Członków Honorowych wręczył kol. Kosowski.

Chrzestnymi sztandaru byli: pani Bielecka — gen. Piekarski, pani Défonte — p. Krawczyk, pani Lewandowicz — p. Olczyk, pani Prałat — kol. Nowak i pani Korbas — kol. Ładzik.

W części artystycznej, pełnej werwy, humoru i burzy oklasków, wystąpili: Koło Śpiewu Cecylia — Wanda (6 pieśni żołnierskich), Harcerze (śpiew), Koło Teatralne Wesoły Krakus (skecze: „2 bezrobotni" i „Sen górnika o bitwie pod La-Garde", oraz sztuka: „Janek, służący doktora"), Konferansjerem był kol. Słysz, który dorównał artystom w bawieniu widzów.

OBECNY

W Bedfordzie zawsze ruch

W dniu 2 lipca br. odbyło się organizacyjne zebranie sekcji kobiet Koła SPK Nr 318 w Bedford.

Z ramienia Zarządu Okręgu „Karpacka" wzięli udział: wiceprezes kol. W. Meisel, ref. dla spraw kobiet kol. H. Wawrzkowiczowa i sekretarz kol. R. Osuch.

Po scharakteryzowaniu zadań kobiet na terenie W. Brytanii w programie prac SPK na rok 1949/50 przez kol. W. Mazurkiewicza, ref. org. Okręgu — postanowiono powołać na terenie Bedford sekcję kobiet przy Kole SPK Nr 318 i wybrano zarząd. Na przewodniczącą powołano kol. Lucynę Klein, na sekretarkę kol. Helenę Staszak i na skrab. kol. Przeniczkę.

Z przyjętego programu prac zasługuje na podkreślenie powołanie Sekcji Pań, która w oparciu o ścisłą współpracę z angielską organizacją kobiet WVS w Bedford zajmie się opieką nad chorymi rodakami w szpitalach.

W dziedzinie kulturalnej postanowiono zorganizować chór i zespół baletowy polskich narodowych tańców w Bedford. Poza tym powzięto uchwałę zorganizowania w miesiącu wrześniu br. wystawy robót kobiecych Polek z rejonu hrabstwa Bedford.

Na szczególne podkreślenie zasługuje powołanie ref. prawnego, kol. H. Staszakową. Zadaniem tego referatu będzie opieka prawna i informacje z działu kobiecego.

* * *

W dniu 2 lipca b.r. w sali St. Cuthbert's Hall w Bedford przybyły niedawno z Polski działacz katolicki mec. Alfons Sergot, wygłosił odczyt na temat: „Przybywam z Polski".

* * *

W dniu 3 lipca b.r. w obozie rodzin Podington, nr. Wellingborough, Northant's odbyło się zebranie Zarządu Koła SPK Nr 293 przy współudziale sekcji kobiet, na którym postanowiono zorganizować „kiermasz" z okazji Święta Żołnierza.

W. M.

Spadochroniarze wylądowali w hrabstwie Fife

Miasteczka i wioski w Fife! Przybyliśmy tam latem 1940 roku po klęsce francuskiej. Spod pierwszych namiotów naszego zakwaterowania pod Biggar, do kwater w murowanych budynkach, w barakach z blachy lub drzewa. Mieściły się one również w zarekwirowanych hostelach, muzeach, kościołach, salach ratuszowych i teatralnych. Przez szereg lat wojny mundur z naszymi „*Poland*" na ramieniu, stawał się nieodłącznym rekwizytem widoku ulic w wielu miejscowościach Fife. Potem — wojsko polskie odeszło, wojna się skończyła, i — zabrakło tym żołnierzom drogi powrotnej...

Po miasteczkach i wioskach w Fife nie widzi się dziś mundurów z naszywkami „*Poland*" na ramieniu. Ale — słyszy się mowę polską. Ale — Polacy są i przyjaźń szkocko-polska trwa jak za minionych lat wojny i nadziei na przyszłość. W pobliżu — najczęściej swoich dawnych miejsc postoju — Polacy, b. żołnierze, pozakładali warsztaty pracy, uprawiają farmy, są robotnikami w fabrykach.

Sześć lat temu w Leven i okolicy, na „szkockiej Riwierze", znajdowały się miejsca postoju oddziałów Brygady *Spadochronowej*. Czasy dawne, bardzo dawne.

Dzisiaj budynki poprzednio zajmowane przez Brygadę wróciły do dawnego, przedwojennego przeznaczenia. Spadochroniarze zostali zdemobilizowani. Niemniej w Leven i okolicy nadal znajdują się Polacy. Tworzą oni kilkudziesięcioosobową kolonię polską w miasteczku, które liczy 7000 mieszkańców.

Tradycję Brygady Spadochronowej pielęgnuje tutejsze Koło Szkockie Związku Spadochroniarzy. Liczy ono około 70 członków. Poważna część tej liczby mieszka w samym Leven lub sąsiedztwie.

Jest więc tutaj dwu fotografów, dwu szewców, krawiec. Są b. spadochroniarze-górnicy. Jest nauczyciel, który w najbliższym czasie obejmie etat w szkolnictwie szkockim.

U Włodzimierza, sekretarza Związku, przeglądamy stos albumów. Okazuje się, że obaj, z Włodzimierzem, znamy się od dość dawna. Pewien okres naszego życia przebyliśmy wspólnie — w dwu różnych plutonach jednego i tego samego turnusu szkoły podchorążych.

Włodzimierz ożeniony jest ze Szkotką, której siostra też wyszła za Polaka, również z Brygady Spadochronowej. Okazuje się, że spadochroniarze nie próżnowali. Jest tutaj, w Leven, pokaźna ilość małżeństw szkocko-polskich.

Zakątki miasteczka budzą wspomnienia. Tutaj? Aha, pamiętam, była kraksa samochodowa „Dziennika Żołnierza" z Glasgowa z wozem radiowym Brygady. Ani śladu lat, które przeszły.

Wskazówką co do bieżącej rzeczywistości są tabliczki mówiące o nowych zakładach pracy.

Nauczyciel — dawny spadochroniarz — opowiada ciekawie i barwnie o swej współpracy z kolegami w szkole szkockiej. Słucham nieomal epickiej opowieści o tym, jak to Polak zmontował wizytę w jednej ze szkół publicznych młodocianego aktora, grającego w sąsiedztwie rolę w nowonakręcanym filmie: „Oliver Twist". Perspektywa zatrudnienia w szkolnictwie szkockim — to także owa nowa rzeczywistość b. spadochroniarzy w Leven.

Prezes Koła prowadzi zakład fotograficzny. Każdy z b. żołnierzy Brygady czymś się trudni i energicznie sobie poczyna.

Nie tylko spadochroniarze osiedlili się w Leven. Zdzisław — to dawny „kumpel" z — Coetquidanu. Znajdował się w pierwszym transporcie podchorążych — instruktorów udających się do Rosji pod koniec 1941 roku. Poznał Rosję, Bliski Wschód. Tutaj, właśnie w Leven, niezbyt daleko od naszego dawnego miejsca postoju w St. Andrews — spotykamy się po ośmiu latach. Jak ten czas biegnie!

Zdzisław ma rodzinę. Chlubi się córeczką i synkiem, prowadzi zakład fotograficzny, ułożył sobie życie na ziemi szkockiej. W salonie pisma polskie z Londynu. W jadalni, na etażerce, korespondencja od rodziny, z Polski.

Tyle razy w minionych latach odwiedzałem, jako korespondent, Brygadę Spadochronową. Jakoś nigdy jednak nie udawało mi się wpaść do Largo i przyjrzeć się rzeźbie pamiątkowej marynarza Aleksandra Selkirka, znanego nam od najwcześniejszych lat dzieciństwa jako Robinson Crusoe. Jedziemy do Largo wozem Zdzisława. Robinson Crusoe na postumencie z miejsca, gdzie się urodził, spogląda jak zawsze na morze, czuwa i trwa. Wokół mało co się zmieniło.

Ale nie ma już w Largo, ani w Elie, ani w Leven, żołnierzy z naszywkami „*Poland*" na ramieniu. Słyszy się jednak polski język. W tym, czy w tamtym domu, w kręgu szkockiej rodziny — często napotkasz Polaka współczesnego Robinsona Crusoe, uwięzionego przez losy na wyspie.

Jest lato i z każdym dniem coraz przyjemniej robi się na zielonej, błękitnej i złotej szkockiej Rivierze. Kiedyś, w pobliżu, znajdował się t.zw. „Małpi gaj", w którym chłopcy w szarych beretach nabierali pierwszej zaprawy do skoków. Skakali potem nad Polską i nad Arnhem. Lecz nigdy nie mieli takiego rozrzutu jak teraz — tragiczny koniec wojny rozrzucił ich nie tylko po całej Brytanii, ba, po świecie całym!

Dzisiaj napotykasz ich tutaj przy pracy codziennej, ciężkiej, zarobkowej.

Co pewien czas odbywają się zebrania Koła Szkockiego Związku Spadochroniarzy. Siedemdziesiątka zamieszkała na tutejszym terenie, podkreśla więzy koleżeństwa pomiędzy sobą, wspomina dawne czasy. Zajmuje się życiem bieżącym. Kłopoty tego życia najwięcej pochłaniają czasu.

Tak — w Leven stali spadochroniarze. Pozostawili za sobą mnóstwo sentymentów. Ci z nich, którzy tutaj przeszli do życia cywilnego, bądź prowadząc własne warsztaty, bądź stając się robotnikami w fabrykach, górnikami w kopalniach — budzą podziw u szkockiej ludności swym uporem w osiąganiu zamierzonego celu.

* * *

Wśród zielonej okolicy, tuż przy linii kolejowej, z widokiem na pasmo Lomondów, znajduje się typowa, cicha miejscowość. Nosi miano Kingskettle, które ujawnia, że kiedyś królowie Szkocji mieli w okolicy swój dwór.

Przyjeżdżam do Kingskettle w odwiedziny do Henia. Tyle lat, aż po kres PKPR przebyliśmy razem w jednym oddziale. Henio ze swą Margaret tworzy wzorowe szkocko-polskie małżeństwo. Dorobili się już dwu tęgich i rezolutnych bliźniaków. Kazik, urwisowaty, żywy jak ojciec, i „Sandy" — Aleksander, delikatny jak matka. Dla nich jestem jeszcze jednym wujem — pysznie wymawiają:

— *Unkle* Wawrzek!

A Henio — szczęśliwy papa — prowadzi wraz z żoną i teściową — sklep. I to jest właśnie dzisiejsza rzeczywistość polska w Fife. Sklep Polaka ma wielkie wzięcie u klientów. Obok ogród domowy, słusznie budzący uznanie, a nawet i zazdrość u sąsiadów Szkotów. W czterech ścianach niewielkiego domku w maleńkiej miejscowości Kingskettle — promieniuje polskość. Przed laty w Kingskettle kwaterowała kompania warsztatowa 1 Brygady Strzelców. Dawne czasy! Lecz wspomnienia wśród ludności po Polanach pozostały bliskie i dobre.

Po dzień dzisiejszy przebywa tutaj grupa Polaków, tworzących maleńką kolonię polską.

Jest tam kowal zatrudniony w miejscowej kuźni, jest robotnik fabryki w Newburgh, jest rozwoziciel mleka, magazynier z Cupar, właściciel posiadłości, no, i Henio — sklepikarz.

Przeważnie są to małżeństwa szkocko-polskie z powiększającą się latami gromadą dzieci, niestety, szkockich pochodzenia polskiego.

Jeden, czy dwu obecnych mieszkańców kolonii kiedyś kwaterował tutaj w latach wojny, jako żołnierz kompanii warsztatowej. Reszta, przebywając wówczas w innych jednostkach, trafiła do tej miejscowości zwykłym przypadkiem, z powodu mieszkania, ożenku, interesu. Stosunki wszystkich z miejscową ludnością są doskonałe.

Przez dom Henryka— z natury rzeczy — przewijają się wszyscy. Jest to dom po staropolsku gościnny, pełen serdeczności i przyjaźni. Nie zamąconej nawet tym, że przemyślne bliźniaki próbują, czy „*uncle* Wawrzek" ma nos nadający się do ciągnięcia.

Henio opowiada mi o swych początkach na nowym miejscu. Nieruchomość którą przejął, była opuszczona i ciasna. Trzeba było wnętrze przerobić, jedno pomieszczenie zbudować, ogród uporządkować. To już zostało zrobione i obecnie handlowe przedsiębiorstwo Henia pracuje pełną parą. Zaglądam do sklepu — nieprzerwany ruch klientów. Musi to być sklep cieszący się zaufaniem, bo kiedym pytał o drogę, posłyszałem:

— Pójdzie pan tą ulicą, ostatni dom na prawo za sklepem...

Kingskettle jest miejscowością niewielką. Na stacyjce kolejowej nie każdy pociąg się zatrzymuje. Za domami, przy szosie, ciągną się pola. W takiej dziurze szkockiej — kolonia polska. Pomyślcie tylko — dziewiąty rok od czasu przybycia Polaków do tej miejscowości.

W rzeczywistości powojennej, tak trudnej i gorzkiej — odzywa się echo dawnych lat, takich innych, swobodnych, nabrzmiałych nadzieją, niespełnioną. To echo pozwala, umożliwia maleńkiej kolonii polskiej prowadzić znośną egzystencję. Bo gdzie jest zarobek, gdzie jest dach nad głową, gdzie obcy nie spoglądają wilkiem na cudzoziemca jako na przeklętego konkurenta — staje się to chwalebnym wyjątkiem w trudnym emigracyjnym bytowaniu.

Tak jest w Kingskettle. O tym właśnie zdążyłem się przekonać. Tak jest i w innych miasteczkach i wioskach hrabstwa Fife.

WAWRZYNIEC CZERESNIEWSKI

Głos opinii: O dipisach

Pragnę zabrać głos na łamach „Polski Walczącej" w sprawie wypowiedzi Czytelników, pt. „Głos polskiego dipisa z Austrii" oraz pt. „....i z Niemiec", umieszczonych w nrze 22 „Polski Walczącej".

Autorzy listów należycie odźwierciadlili fakty niesprawiedliwego postępowania władz opiekuńczych w stosunku do DP-Polaków; są to bolączki nie wyjątkowe, spotkać je można w każdym ośrodku polskim na terenie Austrii i Niemiec, a opisy ich spotykamy w każdej prasie polskiej na obczyźnie, jak również w prasie polskiej w USA.

Dość jednak opisów tych bolączek DP-Polaków na łamach prasy polskiej, gdyż każdy jest ich świadkiem, bo sam je przeżywał! Nie należy rozjątrzać ran, lecz je leczyć, należy szukać przyczyn, by je zwalczać, lecz nie siłą a mądrym podejściem do sprawy, starając się usunąć przeszkody w naszym życiu społecznym; przeszkody, które przeciętny DP nie jest w stanie usunąć; lecz przez organizację reprezentującą całe społeczeństwo uchodźcze polskich DP, wyłaniając przedstawicieli wybranych przez społeczeństwo polskie na poszczególnych terenach, z którymi władze opiekuńcze chciałyby uzgodnić wszelkie sprawy dotyczące życia DP.

Nic dziwnego, że teraz na każdym kroku napotykamy na różne trudności, gdyż jesteśmy niezorganizowani i nie mamy swych przedstawicieli, którzy by stali w obronie praw nam należnych.

Na terenie bryt. okup. Niemiec istnieje wiele organizacji polskich, które nie mają mocy występowania w obronie spraw całego społeczeństwa, a nawet organizacja rodzi organizacje, jak to miało miejsce w SPK na terenie bryt. okup. Niemiec: uległo się bowiem niemowlę pt. „Komitet Uspołecznienia", które jak każde niemowlę zaczyna dokazywać.

W odpowiedzi p. Żukowi, że Niemcy pracują w biurach obozów polskich, nadmieniam, że jest to zjawisko częste, ponieważ mieszkańcy obozów, w których pracują Polacy, nie mają zaufania ani szacunku do pracowników biurowych Polaków, zarzucając im niesprawiedliwy podział odzieży itp. nienależyte spełnianie obowiązków w pracy. Władze opiekuńcze DPASC zmuszone są zatrudniać Niemców. Mają one, trzeba to stwierdzić, jeszcze to na uwadze, że pracującemu w Biurze Obozu DP za dobrze się powodzi i nie chce wracać do Polski, ani też wyjechać na emigrację do innego kraju.

Camp Limmer, Kr. Alfeld/Leine,

JAN SAMOJLUK
Sekretarz Koła SPK 747

O chorobach „zawodowych"

Bohater powieści Cronina „Cytadela", której akcja zlokalizowana jest w Anglii w początkach naszego wieku, młody lekarz-idealista przebija się przez mury obojętności kapitalistów i medyków w poszukiwaniu metod i sposobów ochrony zdrowia robotników, a w szczególności próbuje walczyć z chorobami zawodowymi górników. Niewiele osiąga, ale toruje drogę. Kto wie, może swą beznadziejną prawie walką i mozolnymi badaniami natchnął któregoś z współczesnych nam badaczy, poświęcających swój czas i wiedzę ochronie człowieka przed niebezpiecznymi pyłami. W każdym razie dzisiaj jest już znacznie lepiej — wiedza lekarska odkryła wiele rzeczy nieznanych Croninowi i znalazła szereg środków zapobiegających chorobom płuc, a nawet leczących ciężkie wypadki.

Informacje o zdobyczach w tej dziedzinie zacznijmy od ustalenia, jakie to pyły są niebezpieczne dla zdrowia ludzkiego.

Już od dawna lekarzy zdumiewał fakt, że osoby mieszkające przy torach kolejowych, wdychające miliardy cząsteczek sadzy i węgla, żyły sobie spokojnie i dochodziły późnej starości (choć płuca ich przybierały barwę zupełnie czarną), natomiast górnicy węglowi i kamieniarze zapadali na ciężkie, bardzo często śmiertelne choroby płucne.

Badania wykazały, że to bynajmniej nie węgiel, lecz *krzemionka* powoduje te wszystkie niebezpieczne choroby, znane w medycynie pod ogólną nazwą *pneumoconiosis*. Dziesiątki tysięcy Polaków w Anglii i Francji oddycha w kopalniach węgla pyłem zawierającym krzemionkę i ponosi to wielkie ryzyko zawodowe, jakim są choroby płucne górników. Zapadają na nie także kamieniarze, górnicy w innych kopalniach, robotnicy budujący tunele, ceglarze, hutnicy oraz robotnicy w fabrykach skrobanych proszków do prania. W Stanach Zjednoczonych ponad milion robotników ponosi ryzyko tych chorób.

Czymże jest krzemionka, jeśli nie zwyczajnym piaskiem? Ten sam wzór chemiczny Si02 stosuje się do piasku, na którym wylegujemy się rozkosznie na plaży — i do krzemionki wdychanej przez górników. Dlaczegoż więc piasek na wybrzeżu nie szkodzi nikomu?

Jest to sprawa wielkości drobinek krzemionkowych. Cząsteczki krzemionki o średnicy większej od 4/1.000.000 cala zatrzymują się w nosie i gardle, stanowiących sita naszego systemu oddechowego, i do płuc nie docierają wcale. Dopiero drobiny krzemionki trzykrotnie mniejsze przenikają do płuc i mogą spowodować zachorowanie. Tak małe cząsteczki prawie nigdy nie występują w naturze. Dopiero człowiek, wiercąc dziury w ziemi, rozwalając skały, wyrąbując węgiel, czy rudę żelazną, wzbija chmury tych najgroźniejszych pyłów i w dodatku jest zmuszony wchłaniać je w dużym zgęszczeniu, bo wytwarzają się tuż przy narzędziach pracy.

Nie od razu i nie w każdym przypadku następuje zachorowanie. Lekarze przekonali się, że dopiero wdychanie pyłu, zawierającego w stopie kubicznej ponad 5.000.000 przenikających do płuc cząsteczek krzemionki, jest niebezpieczne dla zdrowia. Jeśli zgęszczenie tych drobinek jest mniejsze, człowiek może całe lata pracować w swoim zawodzie bez widocznej szkody dla zdrowia.

Niebezpieczeństwo wdychania pyłu krzemionkowego jest podwójne. Może on spowodować wspomnianą wyżej chorobę płuc — najczęściej jej formę zwaną *silicosis*, najcięższą z chorób pyłowych i najbardziej śmiertelną — a ponadto wdychanie tego pyłu czyni człowieka wrażliwszym na infekcję gruźliczą. Krzemionka podrażnia płuca, powoduje powstawanie blizn, zwężających kanały oddechowe, przez które powietrze wchodzi i wychodzi z płuc. Pierwszym objawem jest brak oddechu, kaszel, a często uczucie zmęczenia i wyczerpanie organizmu. Rozwój tego cierpienia prowadzi do niezdolności do pracy, a nawet powoduje śmierć.

Z nieznanych nauce przyczyn płuca naładowane drobinami krzemionki są bardziej wrażliwe na bakcyle gruźlicze. Statystyki amerykańskie wykazują, że około 60% chorych na *silicosis* zapada na tuberkulozę płuc, przy czym znacznie trudniej jest leczyć gruźlika tego rodzaju niż chorego, który nigdy nie wdychał niebezpiecznych pyłów. Ponadto objawy choroby są u tych pacjentów znacznie ostrzejsze: kaszel jest bardziej męczący a odpluwanie trudniejsze i boleśniejsze.

Do niedawna lekarze nie znali specyficznych leków przeciwko chorobom pyłowym. Jedynie można było im w pewnej mierze zapobiegać przez stosowanie środków chroniących przed pyłem. Starano się unikać pracy w miejscach zamkniętych i nieprzewiewnych, stosowano wentylatory usuwające pył oraz maski, noszone przez tych pracowników, którzy z natury rzeczy najsilniej wystawieni byli na działanie pyłów.

Lekarze wykryli również, że okresowe prześwietlenie płuc promieniami Rentgena jest dobrym sposobem wykrywania wczesnego stadium choroby, kiedy organizm nie jest jeszcze poważnie zagrożony. Ale to wszystko było z czysto medycznego punktu widzenia prawie niczym, gdyż nie znano sposobu leczenia rozwiniętej już choroby. Nie było skutecznego lekarstwa na *silicosis*.

Dopiero w roku 1937 grupa badaczy kanadyjskich wpadła na nowy pomysł. Drogą eksperymentów doszli oni do wniosku, że inhalowanie zwierzętom bardzo miałkiego pyłu aluminium uodpornia je na *silicosis*. W tym samym czasie w Stanach Zjednoczonych dr Leroy U. Gardner i jego koledzy z Laboratorium Saranac rozpracowywali ten sam problem, używając tlenku aluminium oraz wodanu aluminium — zamiast czystego aluminium. Przy tej okazji wykryto, że wodan aluminium chroni zwierzęta przed szkodliwym działaniem kwarcu.

Pierwsze próby przeprowadzone na ludziach potwierdziły przypuszczenia tych badaczy. Kuracje eksperymentalne na materiale ludzkim szybko rozszerzono i okazało się, że aluminium ma moc leczącą i zapobiegającą chorobom płuc, spowodowanym pyłami krzemionkowymi. Wydaje się, że zarówno sproszkowane czyste aluminium, jak i tlenek tego metalu działają również leczniczo. Opublikowana ostatnio przez dr. J. W. G. Hannona statystyka, dotycząca 143 niezdolnych do pracy (wskutek *silicosis*) górników, wykazuje, że stan 135 spośród nich poprawił się w wyniku stosowania aluminium. Spośród 104 innych, u których Roentgen wykazał *silicosis*, ale którzy nie byli jeszcze niezdolni do pracy, 93 wyzdrowiało po zastosowaniu nowego środka.

Kuracja aluminiowa spowodowała zmniejszenie się nasilenia kaszlu, pogłębienie oddechu chorych, zelżenie bólów w płucach.

Nie jest zupełnie pewne dlaczego aluminium leczy *silicosis*. Istnieją dane, że aluminium pokrywa niebezpieczne cząstki krzemionki, znajdujące się w płucach, cieniutką warstwą i w ten sposób łagodzi ostre brzegi raniące i drażniające delikatne tkanki płucne.

Jak zaznaczyliśmy, *silicosis* jest tylko jedną z chorób powodowanych przez niebezpieczne pyły. Inną formą chorobową jest *asbestosis*. Jak można domyśleć się z nazwy, chodzi tu o schorzenia wywołane w płucach pyłami asbestowymi, powstającymi przy produkcji materiałów izolacyjnych. Zawierają one zespoły złożone z krzemoinki, żelaza, magnezu i wapna. Objawy tej choroby są podobne do opisanych wyżej, ale cząsteczki azbestowe powodują jeszcze ciaśniejsze zasklepianie się kanalików płucnych, których średnica zmniejsza się do małego ułamka normalnej.

Należy podkreślić, że stan chorych na *silicosis* lub *asbestosis* pogarsza się nawet, jeśli przerywają oni niebezpieczne zajęcie. Oczywiście zależy to w dużym stopniu od odporności organizmu, bardzo różnej u różnych osobników. Zdarzają się górnicy i robotnicy, którzy dochodzą późnej starości i cieszą się dobrym zdrowiem, mimo stałego wdychania niebezpiecznych pyłów. Inni zapadają na te choroby już po paru latach. Te duże różnice wrażliwości na pyły nie są jeszcze wyjaśnione przez medycynę.

W przeciwieństwie do pyłów krzemionkowych, pyły zawierające maleńkie cząsteczki żelaza — podobnie jak pyły węglowe — nie powodują trwałych schorzeń ludzkiego organizmu. Jeśli nawet zachodzą pewne zmiany chorobowe w płucach, to przerwa w pracy i odpoczynek usuwają je zupełnie.

Dziwne i przykre objawy powoduja natomiast pyły bawełniane. Są to dolegliwości przewodu oddechowego znane u tkaczy i u lekarzy pod nazwą „gorączki przędzalniczej". Choroba ta zaczyna się łagodnie i ma pozory infekcji nosa i krtani. Charakterystyczną jej cechą jest periodyczna poprawa, która następuje pod koniec tygodnia, gdy robotnicy przebywają dłużej poza zakładem pracy, i stałe pogorszenia w poniedziałek rano, po powrocie do fabryki. Dlatego dolegliwość tę nazywają także „gorączką poniedziałkową". Objawy choroby: kaszel i osłabienie, które zwiększa się coraz bardziej, a ustaje dopiero po zmianie rodzaju pracy, najszybciej, jeśli nowe zajęcie wykonywane jest na świeżym powietrzu. Chorobę tę trudniej jest leczyć niż zapobiegać jej przez stwarzanie odpowiednich warunków w *przędzalniach*.

Ameryka lepiej rozumie i skuteczniej od Europy rozwiązuje problemy higieny pracy, która jest równoznaczna z profilaktyką, czyli zapobieganiem chorobom zawodowym. Całe zastępy inżynierów przemysłowych i higienistów oraz lekarzy pracują nad problemem walki z niebezpiecznymi pyłami, których wdychanie przy pracy musi być ograniczone do minimum, a najlepiej wykluczone zupełnie.

JAN BALCER

EDWARD EUGENIUSZ CHUDZYŃSKI

„GLORIAE ADSCRIPTI"

Po cofnięciu uznania Rządowi Polskiemu w Londynie.

„Gloriae adscripti" — to nam zostało,
Gdy świat dokoła krzyczy „Te deum".
Nasze zwycięstwo i wolność cała
— Ze sztandarami iść do muzeów.

Nam to zwycięstwo jak klęskę przeżyć,
Strzegąc, by prawdy nikt nie przemienił.
By chociaż wnuki mogły uwierzyć,
Że krew pradziadów nie była w cenie

Nam dla otuchy — żałobne marsze.
My sprzymierzyńcy — gdy trzeba ginąć.
Nasze zwycięstwo — ułańskie szarże!
„Battle of Britain", „Monte Cassino"!

Dla nich Lwów, Wilno — obce imiona,
Nie swoją ziemią łatwo się płaci.
Nasze zwycięstwo? — Linia Curzona!
„Pole" czy „Polish" — to samo znaczy.

„SZUKANIE SENSU"

Rozwirowani dzikim tańcem,
Zrośnięci z ziemią w jedno ciało,
Inżynierowie, opętańcy
Mierzą szybkością własną małość.

A mówią, że szukają sensu.
Że go znaleźli. Że się bada
Czy masa, ciężar, trwałość, gęstość
Istocie sensu odpowiada.

Poeci mówią wam, że miłość,
Że treść zamyśleń nostalgicznych.
— Nieprawda! Sensem jest zawilość
Rachunek — matematyczny.

Sens, doświadczeniem rozpoznany,
Ścisłym, fizycznym protokółem
Zmierzony i ujęty w ramy...
W formułę.

Szukacie sensu?
Jest nim ruch.
Skupiony, zwarty i celowy.

W oponie szlifującej bruk,
Gwiździe motorów odrzutowych,
Turbin napędzie,
Mięśniach nóg.
— Wszędzie.

Jest tylko szybkość i planowość.
Ciśnienie, stopień hartowania,
Sposób obróbki i taśmowe
Produkowanie.

Są białe drzwi w laboratoriach,
Jest „ciężka woda", neutrony,
Jest doświadczenie i teoria.
Mądrość wtajemniczonych.

Sens? Wypadkową jest energii.
Synchronizacją harmonijną.
Voltarz, amperarz, człowiek, nerwy.
Mikroskopowa precyzyjność...
Bez przerwy.

A potem stawia ktoś pytanie,

A potem ktoś jest niespokojny
Czy szybkość, zasięg, cel działania
wystarczą na wypadek wojny.

I lecą ze swym martwym światem
W nieznaną nawet dla nich przyszłość.
Ściśle wliczeni w świetlne lata,
W nierzeczywistą rzeczywistość.

A gdzieś na szarym końcu
Obłąkanego piruetu.
Wlecze się tłumek śpiewających
Poetów.

Powoli, piechotą,
Bawiąc się zwiewnym słowem,
Gawędząc...

— Ludzka biedota?
Nie, nie, Panowie Inżynierowie,
Oni szukają „sensu".

Z dokładnością do pięciuset lat

Rozprawą bardzo naukowa

Byłem świadkiem takiej rozmowy.

— W Egipcie dokonano odkryć w Dolinie Grobów Królewskich...

— Aha, to tam, gdzie był ten — no, jak mu tam! — Tutankamon?

— Właśnie. Podobno odkopano nowego króla.

— Ciekawe. I kto to jest?

— Kto? Ten nowy? Licho go wie! O samym Tutankamonie prawie nic nie wiadomo. Tyle tylko, że był bardzo bogaty. Ten nowy musiał być biedniejszy, bo nie ma przy nim złota, tylko dużo napisów.

— A no, to może od niego będzie można się coś dowiedzieć o tamtym. Zawsze biedacy więcej wiedzą o bogaczach, niż bogacze o biedakach. Szkoda, że nie żyli równocześnie.

— W każdym razie nie dzieli ich wielka przestrzeń czasu...

— Czy ustalono jakieś daty?

— Tak. W dość dużym przybliżeniu. Z dokładnością do jakichś pięciuset lat.

— No! Więc są niemal współcześni sobie!

Słuchałem tej rozmowy z wielkim napięciem. Pod koniec byłem tak podniecony, iż wydało mi się, że z tak zwanej pomroki dziejowej błyska światło, które mnie zbliża do epoki faraonów. Niestety zaraz się od niej oddaliłem, zmuszony do błąkania się po omocku w otaczającej nas pomroce współczesności. I ona z kolei stanie się kiedyś przedmiotem dociekań historycznych.

Wyobrażam sobie, że w kilkadziesiąt wieków po paru najbliższych wojnach atomowych, gdy nareszcie pozbawiona radioaktywności gleba Europy na nowo porośnie puszczą dziewiczą, a po dalszych wiekach uczeni badacze z innych kontynentów porobią odkrycia archeologiczne — w piśmiennictwie ówczesnym pojawią się uczone dysertacje odtwarzające bieg współczesnej nam historii... w przybliżeniu do pięciuset lat.

Uczony historyk owych czasów poświęci cały pracowity żywot mozajkowemu zestawianiu drobnych informacji, wyłowionych z jeszcze bardziej zagęstniałej wówczas pomroki dziejów aby na koniec skompilować wielkie dzieło, odtwarzające otaczającą nas dziś rzeczywistość...

Po dokładnym stwierdzeniu przez fachowego przeżuwacza myśli, dzieło to zostanie rzucone na łamy miesięcznika „*Super Digested Readers Digest*" w takiej oto, gotowej do szybkiego połknięcia, formie:

„Wiekopomne odkrycia archeologów, dokonane ostatnio na miejscu zaginionych miast starego kontynentu, pozwalają nam nareszcie obalić wiele przestarzałych teorii historycznych i ostatecznie ustalić nasz pogląd na przedatomową epokę historii Europy. Strzępy pergaminów z Pelcowizny i Tarczyna, ułamek szabli z Sommo-Sierry, sztandar z Wiednia, kawałki matryc drukarskich z Londynu, Paryża, Bolonii i Brukseli, kilka klozetowych kafli z napisami i rysunkami z Londynu — to bezcenne dokumenty, rzucające jaskrawe światło na dzieje drugiego tysiąclecia naszej ery. Wynika z nich jasno, wbrew dotychczasowym poglądom historycznym, że cała Europa znajdowała się wówczas pod panowaniem Polaków. Język polski — jak o tym świadczą znaleziska archeologiczne — był rozpowszechniony od Narviku do Tobruku i od Londynu po Jaugi-Jul, a nawet dalej. Hegemonię tę zapoczątkowało, jak się zdaje, wspaniałe zwycięstwo Poniatowskiego nad Dżingis Chanem na polach Grunwaldu, a wiekopomna bitwa pod Berezyną, w której Władysław Laskonogi pobił Napoleona, ugruntowała ją ostatecznie na długie wieki.

Panowanie Polaków było wielkoduszne i liberalne. Cechowała je wspaniałomyślna tolerancja. Każdy naród mógł się swobodnie zajmować tym, co najbardziej lubi. Znakomicie rozkwitał wówczas cricket angielski, kuchnia francuska, włoska opera, zegarki szwajcarskie, sardynki portugalskie, maca żydowska i chałwa turecka. Specjalnym poparciem cieszyło się szkockie gorzelnictwo.

Sami Polacy w tym czasie nie zajmowali się bodaj niczym konkretnym. Kontentowali się przywilejem generalnego cierpienia za wszystkich (vide: Mickiewicz — „Ja jestem milion...") ogólną reprezentacją (wide: Słowacki — „Pawiem narodów jesteś...") oraz biesiadnictwem (vide: Mickiewicz — „Jedzą, piją, lulki palą..."). — Ich *hobby* stanowiło szycie butów (sobie nawzajem), reperacja zegarków i zmywanie talerzy.

Ta sielanka skończyła się jednak w sposób nieoczekiwany. W samym centrum Europy żył wówczas naród zwany narodem filozofów, którego ulubionym zajęciem był śpiew i okrzyki chóralne. Mieli oni tajną organizację „Śpiewaków Norymberskich". Organizacja ta, podbechtana przez Józefa Wisarionowicza Monomacha, wodza czerwonoskórych Burłaków z nad Wołgi, dała hasło do kwawego powstania Ciemniaków przeciw kulturze.

Bunt rozpętał się tak nagle, że Sobieskiemu nie udało się obronić ani Wiednia, ani Warszawy, ani Paryża, ani nawet Rzymu. Z garstką rycerzy, zamknął się w Londynie i stąd dawał odpór fali potopu. Od południa obronę przedsięwziął Anders, na czele zaś partyzantki stanął Mikołajczyk z Churchillem, którzy jednak mieli tę nieostrożność, że do swych szeregów dopuścili hordy dzikich Burłaków. To się w przyszłości bardzo zemściło na sprawie.

Polacy walczyli tak dzielnie, że

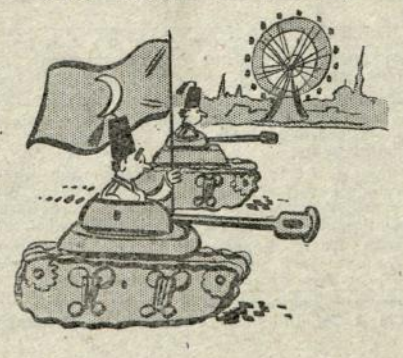

głośny wówczas kuplecista amerykański, F. D. Roosevelt nazwał ich „natchnieniem świata". Nie przeszkadzało mu to w innych programach śpiewać na cześć Burłaków i zaprzyjaźnić się z ich wodzem, torując w ten sposób drogę tej kwawej dziczy do kulturalnego świata.

Gdy wreszcie Sobieski pobił Ciemniaków pod Wiedniem, a w Norymberdze powieszono paru solistów zbuntowanego chóru, okazało się, że sprawa nie jest jeszcze załatwiona, gdyż główne siedlisko buntu leży nad Wołgą, a właściwym wodzem rewolty jest Józiek Monomach. Pragnąc zapobiec masowemu rozlewowi krwi, postanowiono zwyczajem ówczesnym, zorganizować turniej rycerski, czyli sąd Boży. Odbywał się on w kilku rundach w Berlinie, Paryżu i w Londynie. Po obu stronach walczyli najgroźniejsi zapaśnicy.

Trudno było jednak tą drogą dojść do rozstrzygnięcia sporu, gdyż zawodnicy nie chcieli walczyć tą samą bronią. Rycerze zachodni stawali w szranki, dosiadając przyciężkich zasad, przybrani w krępujące reguły, walczyli zaś planem i paktem, zasłaniając się kartą. Dzięki temu ruchy ich były niezdarne, najsłabsze zaś miejsca stale odkryte. Burłacy natomiast silnie zwarci pod czapką Monomacha, przesiadali się wciąż z Kominternów na Kominformy, błyskawicznie zmieniali pozycje, walili po paletach i kartach sierpem i młotem, w chwilach zagrożenia zaś wypuszczali na przeciwnika ostro cuchnące veto.

W pierwszych zaraz rundach Monomach zwyciężył na punkty Churchilla, Mołotow kontuzjował Bevina, Marshalla zaś do nieprzytomności zavetowali Wyszyński i Gromyko.

Walki trwały latami. Po każdym turnieju niezależnie od rezultatu spotkania, rycerze występowali przed smymi zwolennikami w charakterze zwycięsców. Było to bardzo budujące. W widowisku brały również udział nieprzeliczone tłumy statystów, organizowanych przez Unrę i Iro. Z ich zdaniem wprawdzie nikt się nie liczył, lecz stanowili oni malownicze tło całej imprezy.

Sędziwy Sobieski tak się zniechęcił biegiem wypadków, że wyjechał na odpoczynek do Stambułu, na zaproszenie swego starego przyjaciela Kara Mustafy. Pewnego dnia znaleziono ich obu nieżywych. Podobno zmarli ze śmiechu, podczas wesołego rozpamiętywania impertynencji, jakich obaj — z różnych powodów! — doznali pod Wiedniem ze strony cesarza Leopolda.

Turniej trwał nadal. Anders, któremu lekarze, podmówieni przez Burłaków, zabronili stawać w szranki, po każdej rundzie powtarzał tylko z niezłomną wiarą: „To jeszcze nie ostatni rozdział, to jeszcze nie ostatni rozdział", krzepiąc w ten sposób ducha w narodzie.

Mikołajczyk potykał się z giermkiem Monomacha, Bierutem, lecz zdzielony po głowie ciężkim plebiscytem zwalił się z wiernego Peesela. Zbyt dumny jednak, by się poddać losowi, skoczył na cieniu wiernego rumaka w nurty Atlantyku, wypowiadając historyczne słowa:

— Bóg mi powierzył honor Anglosasów, Bogu go oddam.

Lecz nie oddał, gdyż nie utonął. Wypłynął po drugiej stronie wody, gdzie oczekiwało go liczne grono byłych dygnitarzy i byłych urzędników bez posad, wznosząc entuzjastyczne okrzyki:

— *Non olet! Non olet!*

Stojąc na czele grupy zawodowych polityków partyjnych, prezes tuszy obfitej powiedział z uśmiechem zagadkowym.

— *Honny soit qui mal y pense!*

Grupa z uznaniem kiwnęła głowami. Z daleka merdał ogonem Kot.

Na tym się jednak nie skończyło — dodaje „*Super Digested Readers Digest*". — Historycy nasi i archeologowie wciąż jeszcze poszukują ostatniego rozdziału dziejów Europy w drugim tysiącleciu po Chrystusie i nie tracimy nadziei, że go odnajdą.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

KRZYŻÓWKA Nr 4

Pomiędzy Czytelnikami, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, najpóźniej na dz. **23 lipca br.**, na adres Adm. „Polski Walczącej": **57, Edbrooke Road, London, W.9.** — zostaną rozlosowane następujące nagrody:

1. **Noce i Dnie** — **Dąbrowskiej**, 6 tomów,
2. **Wilk Morski** — **Londona**, 2 tomy,
3. **Budujemy Kanał** — **Olszewskiego**.

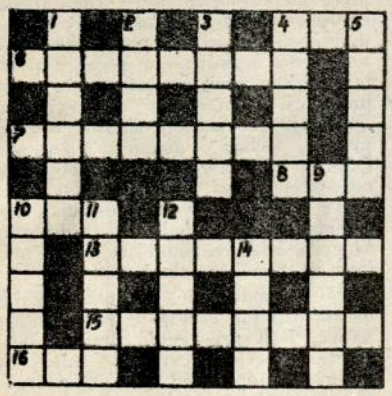

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 4—kwiat, 6—rodzaj obrazu, 7—ozdoba, 8—dokument, 10—głos, 13—składowa część przedsiębiorstwa, 15—marzyciel, 16—przedsiębiorstwo komunikacyjne w Polsce.

Pionowo: 1—postać historyczna, 2—góral, 3—nosiliśmy w wojsku, 4—opera, 5—strojny ptak, 9—termin handlowy, 10—łodyga, 11—ważny dla zdrowia, 12— zdenerwowanie, 14—posiada każdy dom.

UWAGA: Rozwiązania muszą być nadesłane na oryginalnym wzorze, wyciętym z pisma.

Warunek ten nie dotyczy stałych prenumeratorów „Polski Walczącej".

—o—

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 2

Poziomo: 3—zbieg, 6—bard, 7—order, 10—lokal, 11—owe, 12—ser, 14—wiano, 15—klasa, 17—kort, 18—bagna.

Pionowo: 1—obelisk, 2—prokura, 4—bar, 5—elew, 7—oliwa, 8—domator, 9—rewolta, 13—elba, 16—sen

Losowanie nagród między 102 czytelnikami, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania dało następujące wyniki:

1 nagroda [M. Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino" 3 tomy] — **p. R. Koba Svarvargatan 7 C, Vasteras, Szwecja.**

2. nagroda [W. Reymonta „Chłopi" 4 tomy] **p. W. Sokołowska, 67, Wavendon Avenue, London, W.4.**

3. nagroda [F. Goetla „Kapitan Łuna"] **p. K. Kuchnicki, P.H.S. Penhros Home, n/Pwllheli, Caernarvonshire.**

Pomóżmy rodakom w Afryce

Z listu przełożonej Konwentu N.P. Marii w Lyndhurst koło Johannesburga, [płd. Afryka].

Mamy tu własny nowicjat na posiadłości nabytej w r. 1947. Tutaj na jednym z przedmieści Johannesburga, wśród uroczej ustroni, przypominającej nam tak bardzo polską Rabkę, koncentruje się życie całej naszej Polonii.

Młodzież pracująca w kopalniach spędza całe dnie w niedzielę i święta na naszym terenie, grając w siatkówkę, bo dałyśmy na ten cel kawałek ogrodu. Spędzając czas tutaj, zachowuje się przykładnie i jest dla innych narodowości wzorem dobrego prowadzenia się i powstrzymania od zepsucia.

Niestety mamy bardzo małą kapliczkę, bo tylko 6x6 metrów i tylko część może korzystać z nabożeństwa niedzielnego, reszta z odkrytymi głowami, w głębokim skupieniu, stoi pod sosnami w ogrodzie i w ten sposób, z braku miejsca wewnątrz, daje upust swoim uczuciom religijnym.

Ponieważ w większe święta coraz więcej zbiera się Polaków i pod drzewami budujemy ołtarz, powstała za przykładem Portugalczyków i Jugosłowian myśl zbudowania własnego kościoła i świetlicy. Opłatek i święcone" odbywają się u nas na trawie, gdyż nie mamy jeszcze ani stołów, ani krzeseł. Ostatnio na wigilii Bożego Narodzenia było ponad 80 młodych rodaków, pracujących w kopalniach. Na Pasterce około 250 osób, a na Wielkanoc ponad 170 osób. Wszystko odbywa się tak prymitywnym sposobem, że czasem łzy się kręcą, lecz jest radość, że to wśród swoich.

Dlatego prosimy łaskawie ogłosić ten apel o składki na fundusz budowy kościółka i świetlicy dla naszej Polonii w Johannesburgu.

* * *

Zarząd Główny SPK zwraca się z gorącym apelem do wszystkich ogniw organizacyjnych SPK i do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie prośby przełożonej Konwentu Służebniczek N.P. Marii w Johannesburgu. Sądzimy, że nie trzeba nikomu tłumaczyć znaczenia, jakie może mieć dla naszych rodaków w Johannesburgu i płd. Afryce stworzenie własnego kościoła i świetlicy.

Najskromniejsze nawet ofiary przyjmuje Zarząd Główny SPK, można je również wysyłać wprost na ręce przełożonej Konwentu:

S. Rufina Świrska,
Mary Immaculate Convent,
P.O. Lyndhurst, Johannesburg,
South Africa.

Los inwalidów wojennych

Obóz Ook Lodge, w którym przebywa 200 b. żołnierzy PSZ — inwalidów 2. sekcji (tzn. zdolnych do prac specjalnych), ma być w najbliższym czasie zlikwidowany, a jego mieszkańcy skierowani do pracy w *Redcliffe Remploy Factory*.

Delegacja inwalidów po zwiedzeniu fabryki stwierdziła, że warunki pracy są w niej zupełnie zadawalające. Natomiast daleko idące zastrzeżenia wywołują warunki mieszkaniowe.

Hostel fabryczny mieści się w wielkich halach, których wnętrza poprzegradzano prowizorycznie na pięć pomieszczeń, dla 10 osób każde. Koszarowa atmosfera, niewystarczające i prymitywne umeblowanie, brak wewnętrznych drzwi, cementowa podłoga, złe oświetlenie, brak na miejscu sklepu (do najbliższego półtora mili) — wszystko to wywarło no inwalidach jak najgorsze wrażenie.

Nadto opłaty za ten hostel nie są wcale najniższe, bo wynoszą najmniej £ 2.8.0 tygodniowo (z utrzymaniem) przy zarobkach £ 3.19.0 za 45-godz. tydzień pracy.

W tych warunkach inwalidzi uznali decyzję umieszczenia ich w *Redcliffe Remploy Factory* za wysoce krzywdzącą i wystosowali do władz zbiorowy protest i apel o umożliwienie im rozpoczęcia normalnego życia.

Oddział SPK—W. Brytania oraz Tymcz. Komitet Inwalidów w Londynie zajęły się energicznie tą sprawą.

Mamy nadzieję, że interwencje kombatanckich czynników społecznych u władz brytyjskich odniosą pozytywny skutek.

Komunikat w sprawie BIP'u

Na podstawie uchwały Rady Głównej SPK oraz Walnego Zjazdu Delegatów Oddziału SPK—W. Brytania, Biuro Informacji i Porad w Londynie, popularnie nazywane BIP-em zostało przejęte przez Oddział od Zarządu Gł.

Założone w ramach SPK w 1947 r., Biuro to pracowało przede wszystkim na rzecz członków SPK zamieszkujących w W. Brytanii. Załatwiało ono również sprawy członków naszego Stowarzyszenia, rozproszonych po całym świecie; była to jednak znacznie mniejsza część udzielanej pomocy.

W pracy Biura nie zajdą żadne zmiany dopóki środki Stowarzyszenia pozwolą na utrzymanie go w obecnych rozmiarach. Zarząd Oddziału SPK—W. Brytania chciałby, ażeby jak najszersze rzesze osób korzystających z pomocy BIP-u zdawały sobie sprawę z tego, że jest to działalność SPK, że jest to wykonywanie statutowych funkcji pomocy i opieki indywidualnej przez Zarząd Oddz. SPK—W. Brytania.

Istnienie tej pożytecznej placówki zależne jest od posiadanych środków. Subwencje z ogólnego budżetu SPK kończą się, w coraz większym stopniu wydatki Biura muszą być pokrywane z jego własnych dochodów. W tym celu wprowadzono bardzo umiarkowane opłaty, które, gdyby wpływały regularnie, pozwoliłyby na przedłużenie egzystencji BIP-u. Niestety bardzo duży odsetek kolegów lekceważy sobie swój obowiązek uiszczania opłat i budżet uchwalony na rok bieżący wygląda coraz mniej realnie. Zwracamy się raz jeszcze z apelem o większą sumienność w stosunku do BIP-u.

Niezależnie od BIP-u w Londynie przewidziana jest sieć mniejszych placówek terenowych. Sposób ich funkcjonowania, rozmieszczenie itd. będą przedmiotem obrad władz Oddziału w najbliższym czasie. Wyniki zostaną podane do wiadomości.

Zarząd Oddz. SPK—W. Brytania

BUDUJEMY KAJAKI !

Już samo wypowiedzenie zdania: „budujemy kajaki" wywołuje ogólne zainteresowanie; powiększa się ono jeszcze bardziej na wiadomość, że koszt budowy jest niemal czterokrotnie mniejszy niż kupno kajaka fabrycznego.

Są wśród nas tacy, którzy już rzeczywiście budują. Mówiąc ściślej, to ja zbudowałem i zachęcam Was do tego samego. Komu woda milsza od łąki w Hyde Parku czy trawki w Kew Gardens, kto lubi spokój, ciszę, samotność rzecznych ustroni albo dreszcz emocji na górskich rzekach; kogo nie stać na samochód, — temu i każdemu radzę wziąć się raźno do roboty i za dwa, trzy tygodnie butelką szampana (ostrożnie, aby nie rozbić...) ochrzcić owoc swej pracy, który, mówiąc nawiasem, może oczarować niejedną przedstwicielkę płci pięknej.

Najlepiej (i taniej) budować we dwóch. Jeden trzyma, drugi wierci i na odwrót. Nie ma gdzie...? Niżej podpisany zaanektował tylne podwórko swojej gospodyni (bo frontowego nie ma...), deptał kury, tratował grządki i zrobił kajak. Wynosi go przez okno sąsiada, dźwiga na plecach do Tamizy (coś z dziesięć mil...), ale kajak jest!

Sprawa prosta. Mieszkasz, bracie, nad rzeką czy stawem? Ochotę i czas wieczorami masz? Forsy trochę masz? (Nie denerwuj się, wszystkiego 6—7 funtów na dwóch). Klub sportowy pod bokiem jest? No, to rób kajak, zakładaj w klubie sekcję kajakową i ani się obejrzysz jak Was będzie kilkunastu — i jazda! na *week-end* czy urlop.

— No tak, bardzo pięknie, ale...

Rozumiem i z góry uprzedzam pytania: Wszytko jest, co potrzeba. Plany proste, jasne, naturalnej wielkości; instrukcje do budowy takie, że i ślepy na dotyk by zbudował; dokładny spis potrzebnych materiałów, ile czego i gdzie dostać. Tylko robić.

Więc jak? Zaczynamy? No to piszcie, Koledzy, po dalsze szczegółowe informacje na adres: E. Długoszewski, 23, Talgarth Rd., London W.14. (załączając znaczek na odpowiedź).

E. D.

Władze Związku Pisarzy

Dnia 21 czerwca w Domu Pisarza Polskiego w Londynie odbyło się pod przewodnictwem prezesa A. Bogusławskiego pierwsze konstytucyjne posiedzenie nowego zarządu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący:

Wiceprezesi — J. Bielatowicz i T. Terlecki, sekretarz — K. Sowiński, skarbnik — B. Przyłuski, członkowie zarządu — W. Grubiński, J. Kisielewski, A. Krakowiecki, T. Nowakowski, M. Pawlikowski, J. A. Teslar, W. Weintraub oraz K. Wierzyński — delegat Związku na Stany Zjednoczone, i Z. L. Zaleski — delegat na Francję.

Adres sekretariatu: 312 Finchley Road, London, N.W.3.

Uścisk dłoni na pożegnanie

Kol. Stanisław Patkowski, jeden z najstarszych — nie wiekiem, lecz okresem pracy — członków SPK i pracowników Centrali, udaje się w połowie lipca br. na dalszą emigrację do Stanów Zjednoczonych.

W pierwszym okresie istnienia SPK, w 1945/46, kol. Patkowski prowadził akcję inform.-prasową, a następnie przeszedł do prac organizacyjnych BIP-u i w tym biurze pozostał do końca prowadząc dział informacji ogólnych, a następnie również emigracyjnych. Jednym z jego głównych dzieł było wysłanie do Stanów Zjednoczonych kilkudziesięciu studentów na studia uniwersyteckie.

Był on również przez cały czas współpracownikiem „Polski Walczącej", którą zasilał artykułami i informacjami, tak bardzo pożytecznymi dla wielu czytelników. Mamy nadzieję, że nowe warunki życia pozwolą kol. Patkowskiemu kontynuować tę współpracę.

Życzymy pełnego powodzenia za Oceanem i od wielu kolegów przekazujemy serdeczny uścisk dłoni.

REDAKCJA

Zarząd Oddz. SPK-W. Brytania
Biuro Informacji i Porad
20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

KOMUNIKATY

Praca

KUCHARZE [szefowie do śniadań, do sosów, jarzyn] — **do hoteli i restauracji w Londynie i na prowincji.**

KELNERKI wykwalifikowane do restauracji i klubów w Londynie.

POKOJÓWKI, z mieszkaniem i bez, w Londynie.

POMOCNICY KELNERÓW — młodzi ludzie z dobrą prezencją i angielskim.

PRACOWNICY KUCHENNI — kwalifikację nie wymagane.

MLECZARNIE LONDYŃSKIE poszukują niewykwalifikowanych do mycia, napełniania i ładowania butelek.

PIEKARZE — wykwalifikowani oraz robotnicy piekarscy niewykwalifikowani [ci ostatni tylko nocna praca].

STOLARZE meblowi w Londynie.

MURARZE i MALARZE pokojowi.

BUDOWLANI ROBOTNICY niewykwalifikowani w Londynie; płaca początkowa 2/6 za godz.

KRAWCY i KRAWCZYNIE z dobrymi kwalifikacjami w Londynie i na prowincji.

KOBIETY umiejące szyć na maszynach elektrycznych.

MŁODE KOBIETY z dobrym angielskim i praktyką biurową, praca w Londynie.

SPRZEDAWCZYNIE SKLEPOWE - wykwalifikowane z angielskim w Londynie.

REPERACJA SIECI I ŻAGLI, w Londynie— praca siedząca dla osób starszych i inwalidów, wymagane kwalifikacje.

MAŁŻEŃSTWA do SŁUŻBY DOMOWEJ — WIELE DOBRYCH OFERT.

Zgłoszenia do BIP-u.

— o —

DOM I WARSZTAT DO KUPIENIA

1. Dom w pobliżu Chalk Farm, lease 98 lat do sprzedania za £.1.100; wolne: sklep, suteryna i podwórze, reszta wynajęta, komorne pokrywa spłaty pożyczki i inne koszty domu. Idealne dla firmy budowlanej lub na warsztat.

2. Mały warsztat mechaniczny, kompletnie urządzony, piec gazowy, 2 tokarki [motor elektryczny] zapas surowca, okazyjnie do sprzedania. Lokal może być wynajęty nowo nabywcy — 3 pokoje i przybudówka.

W obydwóch sprawach informacje listownie lub osobiście 6—8 wieczorem. H. Cieśliński, 54, Freeling Str. London, N.1. [przecznica od Caledonian Road].

— o —

W związku z tym, że wiele osób potrzebujących pomocy BIP-u pracuje w ciągu dnia i nie może osobiście omówić swoich spraw, **wprowadzono z dniem 20 czerwca br. dodatkowe godziny pracy biura [wszystkie działy] w poniedziałki od godz. 5 do 8 po południu.**

Przypominamy, że przyjmowanie interesantów we wszystkich działach BIP-u odbywa się codziennie w godzinach 9.30—12.30. W godzinach popołudniowych interesanci [za wyjątkiem oczywiście poniedziałków godz. 5—8] przyjmowani będą tylko po uprzednim ustaleniu terminu.

Telefon: GER-3068
Warszawski krawiec
męski i damski
F. PALMAN
52, Berwick Street (Oxford Street)
LONDON W. 1
wznowił
swoją pracownię, przyjmuje zamówienia z materiałów własnych i powierzonych. — **Ceny umiarkowane.**

Telefon: VIC0418 **Railway Lost Property**
96a, Victoria St., Westminster, London SW.1
poleca:
kufry - futra - lisy srebrne
teczki - parasole - odzież etc.

KLUB BIAŁEGO ORŁA
2, Albert Gate, Knightsbridge. S. W. 1.
RESTAURACJA wydaje obiady i kolacje à la carte oraz obiady klubowe po 2/6 oraz kolacje po 2/-
BAR KLUBOWY otwarty codziennie od 12—3 pp. i od 6—10 wieczorem. W niedzielę od 12—3 pp. i od 6—9 wieczorem.
KAWIARNIA CZYTELNIA otwarta od 11 rano do 7 wiecz. Zaopatrzona w dzienniki i czasopisma.
KAWIARNIA ARTYSTYCZNA czynna codziennie od 4—11 w.
KOŁO BRIDGE'OWE czynne od 3 po południu codziennie.
DANCINGI Towarzyskie wtorki z orkiestrą „Parada" od 7—10 w. oraz w każdą sobotę od 7—11 w. i w każdą niedzielę od 6—10 w.
BILARDY I MECHANICZNA STRZELNICA dla użytku członków i ich gości czynna codziennie od 2 pp. do 8 wiecz.

Duży wybór tanich szaf, komód i innych **MEBLI**
POLYCRAFT LIMITED
115, Shirland Road, London, W, 9
Telefon: CUN-7295

Od 4 lat wysyłamy
PACZKI DO ROSJI
Żądaj najnowszych cenników i kompletu próbek
LAMPERT SUPPLY CO.
45, Cromwell Rd., London, S. W. 7
Telefon: KENsington 0760

UWAGA UWAGA
Język angielski w Londynie
The London School of English
319, Oxford Street, London, W. 1
urządza
SPECJALNY KURS LETNI
(WAKACYJNY)
od 2 do 19 sierpnia br.
codziennie w godz. 10-1 i 2-4 pp.
Opłata £ 5.5.0
Interesujący i urozmaicony program. Świadectwa uczęszczania będą wydane. Zaleca się wczesne zgłaszanie.

JAKO POMOC
lub prezent zawsze pożądane
Nylony lotniczo ..... 12/6 i 15/-
Parker lub **Waterman** lotniczo 30/-
Wellingtony (boty) 21/-
Biały koc lub camel 49/-
Komplet bielizny damskiej 12/6
Koszule popelinowe ..... od 25/-
Torebki damskie 30/-
Pończochy rayonowe, 3 pary 14/-
Buciki męskie 50/-
Flanela wełniana szara lub granatowa, 3 yardy, szerkość 56" 60/-
Spadochron nylonowy 24 kliny £ 5
Stale na składzie duży wybór materiałów. Cenniki na żądanie.
HASKOBA
29, Redcliffe Sq. London S. W. 10
Telefon: FRE 8126 i 5735

Kupując
POWOŁUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W POLSCE WALCZĄCEJ

Pomożesz rodzinie w Kraju, wysyłając wartościowe artykuły
NYLONY-POŃCZOCHY gatunek A, 1 para ..... 14/- gatunek B 1 para 12/6
trzy kliny białego nylonu 17/-, trzy kliny złotego nylonu 16/-
PIÓRA PARKER DUOFOLD ..... 30/- VICTORIA 21/-
LEKARSTWA specyfiki i według recepty po cenach kontrolowanych.
MATERIAŁY na ubrania, płaszcze, suknie i kostiumy.
Próbki na żądanie. Wszystkie przesyłki polecone lub ubezpieczone. Zamówienia wykonujemy natychmiast po otrzymaniu należności.
BIURO PACZEK SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9.

APTEKA
BENSON & CO.
Mgr. farm. John Phillips
146, Gr. Portland Street, London, W. 1
wykonuje
Recepty prywatne, National Health, równ. recepty z Polski oraz wszelkie zlecenie na **Wanilinę, Paramycynę, Penicillinę** natychmiast.

Warsztat Radiotechniczny SPK
prowadzony przez
specjalistów inżynierów-elektryków
NAPRAWY
odbiorników zwykł. i telewizyjnych
SPRZEDAŻ
używanych radioodbiorników, rozgłośni, patefonów elektr. sprawdzonych i gwarantowanych przez warsztat, po bardzo niskich cenach.
Ewentualna sprzedaż ratalna.
Przyjmowanie napraw i sprzedaż:
Cambridge Grove, 62. UndergroundArch
(62 Luk wiaduktu kolejki podziemnej)
Hammersmith, London, W. 6
Telefon: RIV-3279
oraz w sklepie SPK w Domu Kombatanta
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7
UWAGA: Na żądanie telefoniczne (tel. RIV-3279) zabieramy uszkodzone oraz dostarczamy do domów naprawione odbiorniki własnymi środkami lokomocji.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10—13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: GUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.